

Wiele się zmieniło od tamtego czasu. Teraz wszystko jest inne. Drzewa przestały mówić a ludzie przestali słuchać. Istoty, które kiedyś były najzwyczajszą codziennością. Stały się czymś niezrozumiałym i dziwnym, czymś, co nie ma prawa bytu, czymś, co ukrywa się przed światem. Choć czasem nadal je widzimy, mimo tego, że wydaje się nam, że są tylko zwidami, głupią halucynacją. Jednak są... One wcale nie zginęły, nadal żyją i nadal obserwują. Czasem drzewa znów mówią, a jeżeli my umiemy słuchać opowiedzą nam historię. Historię, która zaczyna się tak...

W odległych czasach, gdy ludzie nie pałali do siebie aż tak wielką nienawiścią, gdy światem rządziły istoty, o których istnieniu teraz prawie nic nie wiadomo, w czasach, kiedy drzewa nie bały się mówić a nimfy opuszczać swoich rzek, gdy duchy odwiedzały domy a świat był kompletnie inny. W czasach, gdy wszystko było możliwe.

Na odległym kontynencie wysuniętym na południe, w samym jego środku, znajdowała się kraina pięknych ludzi i cudownych istot. Żyjących w harmonii z otaczających ich światem. Ludzie mieszkali w niewielkiej, malowniczej wiosce, na skraju tajemniczego lasu. Przez wioskę przepływała rzeka odgradzając ją od lasu. Znajdowały się w niej drewniane domy. Z początku wydawały się być takie same, lecz, gdy ktoś przyjrzał się im z bliska widział, że każdy był inny. W każdym, bowiem znalazły się inne przedmioty. W jednym krosno, w innym fujarki, w jeszcze innym miecze, strzały czy łuki. Z pozoru wszystkie takie same dopiero, gdy im się przyjrzeć - inne. Największą uwagę przyciągał jednak dom na końcu wioski. W środku wisiły suszone zioła, leśne owoce, kurze łapki. Można by znaleźć nawet jedną świnią nogę czy dziwne robaki. W tym domu mieszkała Babka, a przynajmniej tak nazywali ją ludzie z wioski. Razem z nią mieszkała dziewczyna młoda i bardzo piękna. Miała duże błękitne oczy, tak samo błękitne jak niezachmurzone niebo. Długie blond włosy sięgające jej prawie do pasa i wręcz białą skórę. Miała może piętnaście lat, co w tych czasach czyniło ją dorosłą. Ludzie z wioski nazywali ją uczennicą wiedzy, córką lasu, siostrą drzew. Nikt nie używał jej prawdziwego imienia. Tak naprawdę nikt nie pamiętał jak ono brzmiało. Wszyscy wołali na nią Żywia. Dziewczyna nie miała zielonego pojęcia, dlaczego. Ponieważ nikt, oprócz babki, nie wiedział jak ma na imię nie sprzeciwiała się, a w końcu sama przyzwyczaiła się do niego. W wiosce mieszkał też chłopiec imieniem Barnim. Miał zielone oczy i kasztanowe włosy sięgające mu do ramion. Był w tym samym wieku, co Żywia. Przyjaźnili się. Wszędzie byli razem i zawsze obok siebie. Gdzie on, tam i ona, a gdzie ona, tam zawsze był on. Myśleli, że zawsze tak będzie. Pokochali się, pobrali, ale nie dane było im żyć długo i szczęśliwie. Dzień po ich ślubie Żywia wyruszyła, jak co dzień, do lasu. Odwiedzała drzewa, szła swoimi szlakami wydeptanymi przez nią wiele lat temu. Mijała driady, nimfy, rusalki, świat, który kochała, którego czuła się częścią. Drzewa mówiły do niej, a ona ich słuchała. Słuchała ich baśni i legend, prawd o świecie. Niestety tym razem nie była sama.

Pośród zarośli zobaczyła wysokiego blondyna. Jego blada skóra i brązowe oczy, nie budziły zaufania. Ubrany był dostojnie. Mężczyzna w ręce trzymał wodze, za które prowadził białego rumaka. Przez tułów miał przewieszony łuk i kołczan ze strzałami. Dziewczyna przyglądała mu się z uwagą zza drzewa. Każdy jego krok, każde posunięcie, wzbudzało jakiś dziwny niepokój. Niczym zahipnotyzowana obserwowała go przez dłuższy czas. Chodziła za nim, jak cień - pilnowała lasu, pilnowała driad i drzew. Widziała, jak stawia kroki na jej ścieżce, widziała jak z pogardą patrzy na driady. Jak łamie gałęzie, jak niszczy rośliny. Jakby to wszystko

dawno już było jego, a ludzie i stworzenia zamieszkujące to miejsce, istnieli tylko po to, by mu służyć. Pewna driada ośmieliła się wyjść mu naprzeciw, by bronić swojego domu. Mimo tego, że się bała, chęć by bronić lasu była większa. Nie pozwoliła mu przejść dalej, nie pozwoliła zniszczyć jej domu. Mężczyzna zdjął łuk z pleców. Nałożył strzałę na cięciwę i wycelował w dzielną driadę. Dziewczyna obserwując to wszystko wyszła za drzewa. Nie chowała się już, pomimo strachu, jaki w niej był. Nie zastanawiała się nad tym, stanęła przed driadą. Zasłoniła ją własnym ciałem. Mężczyzna ostrzegł:

- Odsuń się, inaczej będę musiał zrobić coś, czego wcale nie chcę, ty pewnie też.

Ona odparła mu na to:

- Odejdź z mojego domu, zostaw moją siostrę w spokoju. Wtedy się odsunę.

Mężczyzna jednak nie miał zamiaru się zgodzić. To były jego ziemie i żadna driada czy

„cokolwiek” innego go stąd nie wypędzi. Puścił strzałę, która poleciała ku dziewczynie. Trafiła! Prosto w jej serce! Żyvia upadła, ale zanim jej duch odszedł z młodego ciała zdążyła wypowiedzieć ostatnie słowa:

- Bądź przeklęty ty i każdy, kto będzie chciał zniszczyć las.

Driady widząc, co ów mężczyzna zrobił używając zaklęć wypędziły go z lasu. Już nigdy tam nie zawitał. Ciało Żywi zaczęły obejmować korzenie drzew. Jej, niegdyś biała, suknia stała się zielona od porastającego ją mchu. Driady ułożył na jej pochówku biały bez. I to jest koniec...

Co stało się później? Przecież to nie mogło się tak zakończyć!

Szczerze mówiąc nie wiem, co dalej. Każdy wierzy w inną historię. Niektórzy twierdzą, że duch dziewczyny nadal zamieszkuje las. Inni myślą, że dostała się, w nagrodę, za to, co zrobiła na pola Elizejskie. Nie znajiecie tej historii? Ja też jej nie znałam. Nie wiem jak się zakończy i czy w ogóle miała jakiś początek. Trudno stwierdzić legenda to bujda przynajmniej ja tak sądziłam. I nawet na podstawie wydarzeń, które zdarzyły się później nie jestem w stanie stwierdzić... Ile w tej legendzie jest prawdy, historia Żywi zakończyła się dość nieszczęśliwie, ale nie o tym chciałam wam opowiedzieć... Moja historia zaczyna się wiele, wiele lat później i tu wkraczam ja. Nazywam się Mary mieszkam na wsi obok, jak to nazywają ludzie z wioski, „nawiedzonego” lasu, ale zanim to tego przejdziemy zaczniemy od początku...

Pierwszy lipca dwa tysiące piętnastego roku. Oficjalny pierwszy dzień wakacji. Nie trzeba iść do szkoły, można robić, co się chce, między innymi spać do dwunastej... Chciałoby się. Znaczący, możecie to zrobić, jeśli nie macie świrniętej przyjaciółki, która wstaje o szóstej rano, a ponieważ:

1. Mieszka blisko ciebie

2. Nudzi się jej

Więc postanowi przyjąć, ustać pod twoim oknem i rzucać w nie kamieniami, aż nie wstaniesz. Witajcie w moim świecie. Leżałam w łóżku zakrywając głowę poduszką. Byle tylko móc dalej spać. Moja przyjaciółka jednak nie dawała za wygraną. W końcu moje okno postanowiło wywiesić białą flagę. Szyba pękła na milion kawałków.

- Dzięki Kira !!!- krzyknęłam mocniej przyciskając poduszkę do głowy.
- Ej, przynajmniej wstałaś, tak!?- odkrzyknęła.
- Wstałam, a moje okno nie żyje, dzięki. – powiedziałam z pretensją.
- Dobra masz pięć minut żeby się zebrać, albo druga szyba skończy tak samo!
- Okey... Chyba mnie przekonałaś. - Dwadzieścia minut.
- Dziesięć.- Kira darła się na cały głos.
- Piętnaście!!

- Dobra może być piętnaście!!!

Wiem może to wydaje się dziwne i trochę chore, że wrzeszczymy do siebie przez okno i

nikt nawet nie zwraca na to uwagi, ale jak ktoś od czterech lat przychodzi pod dom i krzyczy, by pogadać o szóstej rano z jednym z domowników to... nawet się przyzwyczajasz. Poza tym, jeżeli uważacie to za nienormalne (bo macie takie prawo), najpierw powinniście wiedzieć, że tu nic nie jest normalne zaczynając od ludzi kończąc na drogach i lasach. Z pozoru wszystko jest inne niż w rzeczywistości. Ludzie, budynki, zwierzęta a nawet drzewa. To wszystko jest normalne dla kogoś, kto tylko tędy przejeżdża i mija wszystko w mgnieniu oka, ewentualnie zapyta o drogę. Dla kogoś takiego jak ja te miejsca, ci ludzie, te budynki, ten las i te drzewa wszystko jest zagadką. Z bliska nic nie jest takie jak z daleka. Wiem, może uważacie, że zwariowałam a rzeczy czy istoty paranormalne nie istnieją, ale to jest coś innego... Coś, czego nie umiem wyrazić słowami. To przecucie przestrzegające przed czymś. Tylko, przed czym? Nie wiem, boję się, ale czego? Jak można bać się czegoś, co wcale nie istnieje? W końcu zebrałam się w około trzynaście minut. Nie spojrzałam nawet w lustro, wiedziałam, kogo tam zobaczę. Trzynastoletnią dziewczynę, o średnim wzroście, z brązowymi włosami związanymi w wysoki kucyk, zielonymi oczami i jasną karnacją. Ubraną w dżinsowe spodenki i fioletowy T-shirt z białą pacyfką. Zbiegłam na dół, założyłam białe trampki i wyszłam przed dom.

- Brawo czternaście minut. - Kira uśmiechnęła się w moją stronę.

Jej czarne włosy, jak zawsze, były w nieładzie, wyglądając jak grzywa lwa. Jasno zielone oczy patrzyły na mnie wzrokiem, zatytułowanym „Mam Plan”, co zwykle nie wróżyło nic dobrego. Miała na sobie czarne glany, podarte dżinsowe spodenki i czarną białą koszulkę ze znakiem insygniów śmierci.

- Dobra, chodź, nie mamy czasu!!! - przyjaciółka pociągnęła mnie za rękę..

- Gdzie? - spytałam.

- Tam, gdzie zawsze, no chodź. - Pociągnęła mnie w stronę płotu.- A... i sorry za szybę.

- Nie mnie musisz się tłumaczyć tylko moim rodzicom.- powiedziałam, gdy stanęłyśmy przed płotem.

- To już gorzej, ale myślę, że dam radę. - Kira wpatrywała się w płot.

- To co, idziemy?

- Jasne.

Wdrapałyśmy się na ogrodzenie i przeszłyśmy na drugą stronę. Biegłyśmy drogą przez pole, aż dotarłyśmy do skraju lasu, gdzie rosła wielka brzoza. Siedziało pod nią dwóch chłopaków. Aron miał blond włosy, zielone oczy i był wyższy ode mnie. Cyryl, za to, był brunetem mojego wzrostu, o niebiesko szarych oczach.

- Hej, już jesteśmy!!- krzyknęła w stronę dwóch chłopaków.

- Co tak długo?

- Ktoś miał problemy ze wstaniem.- Kira spojrzała się na mnie wzrokiem „ to wszystko twoja wina”.

- Jestem tu chyba jedyną normalną osobą. Ja nie zrywam się z łóżka skoro świt.

- Tu masz rację, ale pomyliłaś się w jednej kwestii, w tej wsi nikt i nic nie jest normalne. - Powiedział Aron.- Nawet ty. - Dodał po chwili.

- Dzięki, wiesz, ale ja i tak sądzę, że jestem najbardziej normalna z was wszystkich tutaj zebranych.

- No może. - odparł filozoficznym tonem, lekko kiwając głową.- Nie ma nikogo bardziej szurniętego niż Kira.

- Wszyscy utwierdzają się w tym przekonaniu codziennie spotykając ją.- Zaśmiał się

Cyryl.

- Ej nie jestem aż tak nienormalna. - zaprotestowała.
- Nie. Jesteś na tyle NORMALNA, by wybijać ludziom szyby o szóstej rano.- powiedziałam śmiejąc się.
- Po pierwsze była szósta trzydzieści a po drugie..... czekaj, czekaj..... za chwilę coś wymyślę... -
- Kira przez chwilę wpatrywała się w niebo, po czym dodała: - No wiecie, każdy normalny człowiek w tej wiosce wybija ludziom szyby z okien o szóstej rano. Taka uniwersalna forma budzika. - Powiedziała to z udawaną powagą.
- No dobra, a teraz na serio, po co zebraliśmy się tu o tak wczesnej porze, kiedy mogłam jeszcze spać, gdyby ktoś nie wybijał mi szyb.
- Dobra. Przepraszam za szybę.-odparła podnosząc ręce do góry w geście obronnym.
- A teraz słuchajcie. - Kira weszła na pień drzewa wystający z ziemi. - Oto dziś nadszedł pierwszy lipca: dzień wolności i braku zakazów, od dziś można robić wszystko, co się chce...
- Wyjątkiem jest spanie do dwunastej.- Cyryl wtrącił się w przemowę mojej przyjaciółki.
- Dziękuję ci, Cyrylu, ale sama bym o tym ich poinformowała i mieliście słuchać, a nie mi przerywać. - Kira kontynuowała. - A więc, by te wakacje nie przepadły tak jak poprzednie, mam PLAN, dzięki któremu sprawimy, iż nasze wakacje staną się niezwykłymi, a mianowicie, w tym roku wybierzemy się w podróż do naszego, jakże pięknego lasu, który znajduje się tuż za mną. -Dziewczyna zamilkła na chwilę, patrząc na naszą reakcję.- Dziękuję za wybranie naszych linii lotniczych, zapraszamy do ponownego skorzystania. - Dziewczyna zeszła z pnia i, z uśmiechem na ustach, spytała - Co wy na to??
- Kira chcesz iść tam? Do lasu? - ale, t-t-tam nie można. Babka mówiła...- powiedział Cyryl jękając się.
- Babka ma swoje lata, poza tym nie powiesz mi, że wierzysz w brednie starej, odizolowanej od ludzi kobiety.- Kira wydawała się być wkurzona.
- Wiesz, lepiej, żeby cię nie usłyszała..- Cyryl rozejrzał się dookoła.
- Przestańcie, przecież nie powiecie mi, że boicie się jakiejś starej zrzędy.
- Kira, znasz ją. Ona zawsze...
- Bla bla bla, ona, bla bla bla – W tym momencie Kira przerwała Cyrylowi.- Widzisz jej czas przeminął już dawno, nie wiadomo czemu ona jeszcze żyje. W ogóle ile ona ma lat?
- Dwieście osiem tak na oko licząc. - odparł Aron.
- No widzicie, my jesteśmy młodzi, poza tym, codziennie siedzimy na skraju tego lasu. Po co znać jedną trzecią czegoś, skoro nie możemy poznać całości. Co tak strasznego jest w drzewach. Mary, przecież nie wierzysz w zjawiska paranormalne. Prawda? - Spojrzała się na mnie.
- Gdy o tym pomyślałam, Kira miała rację, co z tego, że poznamy jedną trzecią czegoś, jeżeli nie możemy poznać całości. To tak jak, dostać paczkę ciastek, a móc zjeść tylko jedną trzecią. Może to wszystko jest o wiele piękniejsze niż nasz skraj lasu, nasza brzoza i pień, na którym Kira wygłasza przemowy. Czemu tak bardzo boję się wejść do tego lasu? Przecież nie ma w nim nic niezwykłego. To tylko drzewa, rośliny i zwierzęta.
- I tak oto wyginęły dinozaury. Hej, Mery, słuchasz mnie! - Moja przyjaciółka krzyknęła mi do ucha.
- Tak słucham...
- Właśnie widzę.- Kira przewróciła oczami.-To co? Idziesz?

- Gdzie..?- spytałam
  - I tak oto, objawiło się twoje słuchanie. - odparła Kira- Idziemy do lasu, L A S U.
  - Na pewno chcesz tam iść?
  - Tak. Czego wy się tak boicie? To tylko drzewa.
  - Kira masz zamiar iść tam teraz?- spytał Aron.
  - Jak nie zrobimy tego teraz, nie zrobimy tego nigdy. Pójdę z wami, albo bez, jak chcecie.-Powiedziała to dość poważnym tonem.
  - Idę z tobą.- powiedziałam spoglądając na chłopaków.
  - Skoro nawet ty idziesz.. to ja też.- powiedział Aron.
  - Dzięki...- dodałam po chwili.
  - Do usług.- odparł Aron uśmiechając się od ucha do ucha.
- Wszyscy spojrzeliśmy się na Cyryla.
- Najwidoczniej zostałam przegłosowana.- Powiedział patrząc się w ziemię.
  - Czyli idziemy.- Powiedziała uradowana Kira.
- Kira prowadziła, ja szłam na samym końcu. Oglądałam się za siebie, widziałam pola i domy, które zdawały się być coraz mniejsze, aż w końcu zniknęły. Zastąpiły je drzewa i krzewy. Spojrzałam się przed siebie. Nie było tam nikogo. Nie widziałam Kiry, Cyryla, czy Arona. Rozejrzałam się dookoła. Byłam sama. Szłam do przodu. Czułam jak gałęzie wbijają mi się w stopy, byłam bosa. Nie tylko to się zmieniło. Miałam na sobie lnianą sukienkę. Szłam. Byłam jakby w transie. Nogi same mnie prowadziły. Słyszałam jak ćwierkają ptaki. Słyszałam szepty, słyszałam śmiech dzieci dobiegający za moich pleców.
- Odwróciłam się, zamiast drzew zobaczyłam wioskę. Na jej środku stało wielkie palenisko. Dzieci bawiły się i biegały pomiędzy domami. Konie rżały w stajni. Wioska tętniła życiem.
- Nagle zobaczyłam chłopaka. Miał brązowe włosy. Wyższy ode mnie. Wyciągał rękę w moją stronę.
- Chodź! Spóźnimy się.- powiedział do mnie.
- Chciałam podać mu dłoń, ale nie mogłam sięgnąć. Próbowалаm z całej siły, ale nie dawałam rady. Nagle poczułam jak coś oplata moje nogi i ciągnie mnie w przeciwnym kierunku. Obraz zdawał się być coraz bardziej rozmazany. Ostatnie, co zobaczyłam, to jezioro. Coś wciągnęło mnie pod wodę. Zamknęłam oczy. Czułam, jak tracę powietrze w płucach. Dusiłam się, nie miałam siły. W pewnym momencie poczułam, jak ktoś mnie szturcha.
- Mary.. słyszysz mnie? Halo Mary!- usłyszałam krzyk Arona.
- Powoli otworzyłam oczy, leżałam na ziemi. Rozejrzałam się dookoła. Aron siedział przy mnie. Kira i Cyryl stali z boku. Za nimi było jezioro.
- Obudziłaś się. Boli cię coś? Nic ci nie jest?
  - Wszystko gra. - odpowiedziałam- Co się przed chwilą stało?- dodałam po chwili.
  - Zemdlałaś...
  - Co???
  - Szliśmy, a ty nagle upadłaś i straciłaś przytomność. - Tym razem odezwała się Kira.
  - Jak moja ciocia Katy. Ona też czasami tak...odpływa.
  - Może lepiej wróćmy, bo...- Powiedział Cyryl oglądając się w tył.
  - Pękasz. - Kira przerwała mu w połowie zdania.
  - Nie, ale....
  - Mary się źle czuje, lepiej wróćmy.- Aron przerwał Cyrylowi.
  - Nie. Dam radę iść dalej.- powiedziałam.
  - Na pewno?
  - Na pewno. - Mówiąc to zaczęłam się podnosić z ziemi, gdy tylko zrobiłam krok,

zakręciło mi się w głowie. Pewnie zaliczyłabym mocną glebę, gdyby nie Aron, który szybko zareagował.

- Coś mi się zdaje, że jednak będziemy musieli wracać. Spojrzał na Kirę i Cyryla.

- Tak... Skoro źle się czujesz wrócmy.- Kira spojrzała się na mnie.

- Czyli wracamy..- odezwał się Cyryl.

- Tak wracamy, ale nie myślcie, że tak łatwo wam odpuszczę. Jasne?- spojrzała się na nas wzrokiem ostrzegawczym.

- Tak.- odpowiedzieliśmy chórem.

- Dobra, idziecie za mną.- krzyknęła Kira idąc przodem.

Za nią poszedł Cyryl, ja i Aron zostaliśmy z tyłu.

- To, co idziemy?- spytałam Arona.

- Dasz radę iść?

- Postaram się.- odpowiedziałam.

Zrobiłam tylko krok, strasznie zakręciło mi się w głowie. Znów Aron okazał się być moim wybawcą.

- Jednak nie. - powiedziałam wysilając się na uśmiech.- Dzięki.

- Nie ma za co.

- Ej zakochana para moglibyście się ruszyć.- Za krzaków usłyszeliśmy krzyk Kiry.

- Posłużysz mi za podporę?- zapytałam.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, zważając na to, iż jestem od ciebie wyższy.

- Czyli co zrobimy?

- To.- odpowiedział biorąc mnie na rękę.

- Co ty robisz ?

- To co widzisz.- Uśmiechną się.

Aronowi trochę zajęło dogonienie Kiry i Cyryla , ale dał radę.

- Teraz pójde sama okey?- spytałam, gdy tylko wyszliśmy z lasu.

- Myślisz, że dasz radę się nie przewrócić?

- Tak. Możesz mnie postawić.

Tym razem stałam na własnych nogach. Nie kręciło mi się już w głowie, mogłam iść. Zrobiłam parę kroków.

- Widzisz, chyba po prostu, ten las na mnie źle działa.

- Las działa tak, że nie możesz chodzić, bo się przewracasz?- Kira zrobiła dziwną minę.

- Chyba tak to działa. - odpowiedziałam.

- Dobra, ale wracamy tam jutro. Gadka o magicznych drzewach odbierających energię mnie nie przekona.

- Kira, to tylko drzewa. Widziałaś je dzisiaj, nie ma w tym nic dziwnego czy nadzwyczajnego.

- To wracamy?- spytałam.

- Rozważę to.- Powiedziała Kira robiąc zamyśloną minę.- Okey, możemy wracać.

Idąc przez pola, Kira właśnie wymyślała wytłumaczenie na rozbite okno. Gdy w głowie usłyszałam głos...głos kobiety. Powiedziała tylko jedno słowo: „Uważaj”. Rozejrzałam się dookoła. Nie było tam nikogo oprócz nas. Są dwa wyjścia, albo dostałam mocnej gorączki, albo mam poważne objawy schizofrenii. To, co stało się w tym lesie, a teraz głosy w głowie, ja chyba zaczynam chorować.

- Wiecie co, ja... już pójde do domu, źle się czuję.

- Odprowadzić cię? - spytał Aron.

- Nie, pójde sama.

Aron chciał coś jeszcze dodać, ale wyprzedziła go Kira.

- To do jutra!! - Krzyknęła.

- Pa!!- Powiedziała idąc w stronę domu.

Przeszłam przez płot i znalazłam się na moim podwórku. Moja sześciolatka siostra biegła przed domem, bawiąc się z psem. Weszłam do środka, mama robiła coś w kuchni.

- Mary wytłumaczysz mi, co stało się z twoim oknem?- krzyknął tata schodząc z góry.

- Kira próbowała mnie obudzić.

Tata tylko westchnął i wyszedł na podwórko. Weszłam po schodach i poszłam do mojego pokoju. Rzuciłam się na łóżko. Miałam dość tego dnia. Zamknęłam oczy i jakby w jednym momencie znalazłam się gdzieś indziej. Stałam w lesie. Było ciemno. Noc...Blask księżyca odbijał się w jeziorze sprawiając, iż stawało się srebrno białe. Wokół latały świetliki, szłam w tamtą stronę. Coś mnie tam ciągnęło. Chciałam stać w miejscu, ale nogi same mnie prowadziły. Spojrzałam w taflę wody. Zamiast mnie zobaczyłam dziewczynę...

Miała długie blond włosy sięgające do pasa. Jasną karnację wręcz, mleczno- białą. I piękne błękitne oczy. Poruszyłam ręką, odbicie zrobiło to samo, trochę do mnie musiało dotrzeć, że odbicie, które widzę w wodzie jest moje. Patrzyłam w nie przez parę minut. Nagle obok mnie pojawiła się staruszka. Miała siwe włosy i sukienkę, była chuda i mojego wzrostu. Położyła mi rękę na ramieniu. Odruchowo wzdrygnęłam się.

- Nie bój się moje dziecko. To tylko ja. Nie poznajesz mnie?

Przyjrzałam się jej jeszcze raz. Skądś ją znałam, ale skąd...?

- Babka. - Powiedziała. - To ty? Ale... Jak? Co się dzieje?

Kobieta uśmiechnęła się.

- To tylko sen. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak, ale.. to w lesie... Ten głos....Co to było?

- Zadawaj właściwe pytania, a otrzymasz właściwe odpowiedzi.- powiedziała.

- Co, to było? Te głosy... Ten chłopak...

- Choć nie zawsze tak jak się tego spodziewasz. – kobieta zdawała w ogóle się mnie nie słuchać -Co chcesz wiedzieć?

- Chce znać prawdę. O co to w tym wszystkim chodzi?

- Prawdę... -powiedziała w zamyśleniu.- Prawda to okropna rzecz, często rujnuje plany i niszczy marzenia. Na pewno chcesz ją znać ?. Czasem bowiem lepiej żyć w niewiedzy. Jesteś pewna, że chcesz ją poznać? - spytała.

- Tak...- powiedziała niepewnie.

- Powiedzmy, nie wszyscy trafiają tam, gdzie powinni. Nie tylko ludzie, duchy też. Dusze ludzi nie zawsze trafiają tam, gdzie powinny...

- Czekaj... Duchy... Przecież one nie istnieją. - Przerwałam jej.

- Nie rozumiem cię. Jak możesz powiedzieć, że coś nie istnieje? To, że nie widziałas czegoś na oczy, wcale nie znaczy, że tego nie ma. Może jest, tylko ty tego nie dostrzegasz...- W tej chwili przerwała po czym powiedziała prawie nie słyszalnym szeptem - Ona to rozumiała, a ty nie, tym się różnicie.

- Jaka ona?

- Dowiesz się w swoim czasie...

- Gdzie jesteśmy?- spytałam.

- Nie poznajesz tego miejsca?

- Znam je skądś, tylko nie wiem skąd...

- Naprawdę nie pamiętasz, co tu się wydarzyło?- spytała.

- Nie...- Powiedziała patrząc się w wodę. Nagle jakby przeszło przeze mnie dziwne uczucie. Myśl...- Coś strasznego. - dodałam po chwili.

- Tak... Zdecydowanie było to straszne..- powiedziała szeptem.

- Nie sądzisz, że najwyższy czas się obudzić. Pamiętaj: zadawanie właściwych pytań daje ci szansę otrzymywania właściwych odpowiedzi.- Powiedziawszy to babka dotknęła mojego czoła.

Cały świat zaczął wirować. Grunt zarwał mi się pod nogami. Spadałam. Nagle mocno uderzyłam w coś plecami. Otworzyłam oczy. Pierwsze, co zarejestrowałam, to biały sufit w moim pokoju. Leżałam na podłodze. Wiatr wlatywał przez dziurę w szybie. Wstałam i wyrzałam przez okno. Zbierało się na ulewę, drzewa uginały się pod wpływem wiatru. Usiadłam na łóżku. Musiałam się zastanowić nad tym wszystkim. To tylko sen? Coś, co nic nie znaczy? Przecież duchy, wilkołaki, wampiry czy inne takie nie istnieją. Prawda? Przypomniały mi się słowa Babki: „Nie rozumiem cię jak możesz powiedzieć, że coś nie istnieje. To, że nie widziałaś czegoś na oczy wcale nie znaczy, że tego nie ma.”

Może miała rację, może... a to wszystko dzieje się naprawdę...

Jeżeli to jest prawdą, to muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Kim jest ta ona?

I co ja mam z nią wspólnego? Muszę się tego dowiedzieć. Tylko, gdzie mam zacząć szukać? Mogłabym pójść do Babki, ale pewnie powie mi to, co już wiem. Skoro wykluczam Babkę to... Gdzie jeszcze mogę iść?. Przez głowę przelatywało mi milion myśli.

Przypominałam sobie ten sen. Szczegóły, które pominęłam... Las, jezioro, to tam byłam w śnie. Tam, gdzie dzisiaj zemdlalam. Przypominałam sobie scenę ze snu..

Co tam się stało? Co z tym wspólnego ma Babka? Kim jest ten chłopak? Zjawiska paranormalne naprawdę istnieją? Czym jest ten las? Co ja mam z tym wspólnego?

Tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Myślałam nad tym wszystkim wyglądając przez okno. Patrzyłam na las. Granatowe chmury zakrywały całe niebo, nie przepuszczając przez siebie żadnych promieni słonecznych. W pewnym momencie promieniom słonecznym udało przebić się w jednym miejscu, oświetlając tylko las. Wiedziałam, co mam zrobić, zbiegłam po schodach i wybiegłam na dwór jak tornado. Przeszłam przez płot, co zostawiło krwawe ślady na moich stopach. Oczywiście nie założyłam butów. Biegłam przez pole, aż dotarłam do skraju lasu. W tej chwili nie liczyło się nic: Burza, moje obolałe i krwawiące stopy, czy wiatr, który był tak silny, że prawie mnie uniósł. Musiałam dotrzeć do jeziora i tylko to było ważne. Wbiegłam do lasu, mijałam drzewa i krzewy, słyszałam głosy i szmery. Rozejrzałam się dookoła. Nikogo nie zauważyłam, mimo tego głosy wydawały się być tak wyraźne, jakby osoby do, których należały, były tuż obok. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia jak dotrzeć do tego jeziora. Spojrzałam za siebie. Nie było tam nic oprócz drzew. Usłyszałam grzmot. Bałam się, ale nie mogłam zawrócić. Nie teraz. Szłam nie oglądając się w tył. Usłyszałam szum jeziora. Ruszyłam do miejsca, z którego wydobywał się ten dźwięk. Trochę podrapana i poobijana dotarłam tam. W jeziorze lśniła biała woda ( i to tak dosłownie). Idąc w jego stronę potknęłam się o coś. Zauważyłam martwe ciało owinięte korzeniami drzew. Niedaleko stały dwie postacie. Podeszłam do nich. Babka i trochę starsza ode mnie dziewczyna. Dopiero, gdy podeszłam bliżej, zorientowałam się, że jest ona całkiem biała.

- Nareszcie przyszłaś. - rzekła Babka. - Myślałam, że już nie zrozumiesz o co chodzi.

- Yayyyy ttttttyl – Tylko tyle mogłam z siebie wydusić.

- Nie bój się, nic nie chcę ci zrobić.-Na razie.- dodała po chwili

- Na razie.- powtórzyłam.

Kobieta przewróciła oczami.

- Pozwól, że ci kogoś przedstawię. Mary to jest Żyvia.- Babka wskazała ręką na



dziewczynę.

- Żyvia.- Powiedziałam, po czym spojrzałam na nią. Ta pokiwała głową.

- Ona jest duchem? - spytałam.

- Nie wilkołakiem.- odpowiedziała kobieta z nutką ironii w głosie.- No jasne, że jest duchem!

- A te ciało tam należy do ciebie? - Tym razem zwróciłam się do Żywi.

Znów kiwnęła głową.

- Nie mówisz? - Spytałam dziewczynę.

- Ci, którzy nie mieli głosu za życia, nie mają go również po śmierci.- powiedziała staruszka.

- Nie umiała mówić?

- Umiała...

- To dlaczego?

- Do tego zaraz przejdziemy.

- Po co mnie tutaj ściągnęłaś ?

- Nic nie pamiętasz?

- Nie odpowiada się pytaniem na pytanie.-powiedziałam.

Duch znów tylko pokiwał głową.

- Żeby się dowiedzieć, musisz mi odpowiedzieć, nic nie pamiętasz?

- Niby co mam pamiętać?

- I z kim ja pracuję? - kobieta pokręciła głową.

- Ona jest duchem , ale jak ? - spytałam.

- Normalnie , umarła a teraz jest duchem.- odpowiedziała Babka.

- Nie ma jakiś zaświatów , czy coś w tym stylu?- spytałam.

- No właśnie w tej sprawie tutaj jesteś.- Staruszka spojrzała na ziemię.- Żyvia, uznajmy, jej duch, nie jest w całości..

- Tak się da ?- spytałam.

- Najwidoczniej. - odparła kobieta.- A teraz słuchaj. Żyvia umarła wiele, naprawdę, wiele lat temu. Jej duch, tak jak już wspominałam, przedzielił się na dwie części, pół zostało tutaj pół trafiło na Pola Elizejskie. Na moje nieszczęście ta część, która umiała gadać poszła won. A więc dalej.. Po spędzeniu paru stuleci Żyvia postanowiła się odrodzić, i ta część jej ducha , która się odrodziła to...to..ty.- Wskazała ręką na mnie.

Nagle obok kobiety pojawił się duch , który kiwał głową.

- Nie, to nie możliwe... - powiedziałam bardziej do siebie.

- A jednak.- powiedziała kobieta.

- Nie możesz mi tego udowodnić!- krzyknęłam.

- Te sny , które miałaś w dzieciństwie to nie były zwykłe sny, przecież o tym wiesz!

- Nie , to.. to jest głupota! Nie możesz mi niczego udowodnić...

- Ja nie. - Powiedziała patrząc się na mnie.- Ale ona tak.- Powiedziała pokazując ręką na ducha dziewczyny.

Żyvia podfrunęła do niej i na nią spojrzała. Wyglądały tak, jakby umiały porozumiewać się bez słów. Babka pokiwała głową, po czym dodała.

- Mary naprawdę chcesz dowód ?

- Tak.- powiedziałam.

- Chwyć ją za rękę.- staruszka zwróciła się w moją stronę, gdy Żyvia wystawiła rękę.

- Jak ? - spytałam.

- Normalnie wystaw rękę.-odpowiedziała

Gdy to zrobiłam Żyvia dotknęła mojej dłoni , co najdziwniejsze poczułam to, czułam jakby normalny człowiek dotykał mojej ręki. Po chwili nie stałam już w lesie , byłam

gdzieś indziej. Stałam w domu, cały zrobiony, był z drewna. Zobaczyłam tu chłopaka, tego samego co wtedy w lesie, był tak bliski a jednocześnie tak daleki. Widziałam dziewczynę. Żywię śmiała się, przytulała do chłopaka. Musiała bardzo go kochać. W pewnym momencie sceneria się zmieniła. Teraz dziewczyna stała w lesie. Widziałam jak oberwała strzałą. Jeszcze inne wspomnienie, tym razem widziałam ją jako trzynastoletnią dziewczynkę. Wyglądała dokładnie jak ja, no może kolor włosów się nie zgadzał. Nagle do mojej głowy zawitały miliony wspomnień... To wszystko, co przeżyła, te sny... które śniły mi się w dzieciństwie co noc, to nie sny. Wspomnienia... To, co widziałam, naprawdę się wydarzyło, a ona to ja w pewnym sensie. W którymś momencie była już tylko ciemność i głosy... Głosy, które opowiadały historię... Historię, która zaczynała się tak. Nie tak dawno temu ani nie tak daleko. Na wsi, obok lasu, żyła dziewczyna, której życie w jednym dniu stanęło do góry nogami, a driady, nimfy i duchy zaczęły istnieć. A co dalej, nie mam pojęcia... ale wiem, że się dowiem, bo to moja historia. Jestem Mery Black, jestem Żywią... I cokolwiek się wydarzy, dam radę i przeżyję... Kiedyś wierzyłam, że wszystko da się logicznie wyjaśnić. Niestety tak nie jest. Świat jest czymś, na co nie ma logicznego wyjaśnienia. Jest magiczny i to jest w nim wspaniałe. Każdy ma swoją historię a moja zaczyna się tak...